№ 80. Warszawa, Czwartek 12/24 Marca Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Zwiastowania Najświętszéj MARJI Panny. Wschód słońca o g. 5 m. 54.—Zach. o g. 6 m. 20. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 4.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył, przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Antoniemu *Pruszyńskiemu*, Janowi-Emilowi dwóch imion *Holtorp* v. *Holtorf* i Julianowi *Sierzputowskiemu*, powrócić do królestwa Polskiego, *Pruszyńskiemu* z żoną, a *Holtorpowi* z matką, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— XX. Karmelici bosi na Karowskiem-Przedmieściu w Warszawie, otrzymali od opiekuńczego rządu upoważnienie, do zbierania dobrowolnych ofiar w ciągu lat dwóch w całym kraju, na urządzenie kaplicy przy ich kościele, na pomieszczenie statuy Chrystusa Pana złożonego w grobie, ofiarowanéj przez p. Oskara Sosnowskiego, o czém już pisma donosiły; a że budowa kaplicy ma się rozpocząć wkrótce, w tym celu już są sporządzone xiążki zatwierdzone przez władzę, do zapisywania ofiar; znajdują się w zakrystji u wspomnionych XX. Karmelitów, u osób uproszonych i Kurjer Warszawski chętnie otwiera kolumny swojego pisma.

TOWARZYSTWO ROLNICZE
w Królestwie Polskiem.

Ponieważ dla dogodności członków na prowincji zamieszkałych, dyrekcje szczegółowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego, raczyły podjąć się pośrednictwa w przyjmowaniu należnych od Towarzystwa Rolniczego składek, komitet Towarzystwa rozesłał obecnie dyrekcjom szczegółowym, ostatecznie na r. 1859 uregulowane listy imienne 2628 członków czynnych Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem. Ci więc członkowie którzy dotąd składki za r. b. nie opłacili, raczą takową, ile można najrychléj, we właściwéj kassie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lub w Warszawie w biurze Towarzystwa Rolniczego uiścić, od tego bowiem zawisła regularna rozsyłka należnych im Roczników gospodarstwa krajowego.—Prezes, *Andrzéj Zamoyski*.— Członek-Sekretarz, *Władysław Garbiński*.

(*Art. nad.*) Wyczytawszy w Nrze 56 *Kroniki* z r. b. w przeglądzie „Literatury perjodycznéj" pobieżną wzmiankę o liście potocznym p. Wikt. Z. umieszczonym w Gazecie Warsz. w tych słowach: „Pan Wikt. Z. występuje z wielkiemi pochwałami w obronie dzieła Michelet'a *l'Amour*, my chociaż list ten jeszcze nie skończony, zgadzamy się już najzupełniéj w zasadzie z p. Wikt. Z. że dzieło to nie tylko tłómaczyć ale nawet czytać nie warto." Zdziwiona niezgodnością tych dwóch przeciwnych sobie wyrażeń „pochwały i obrona"—„tłómaczyć i czytać nie warto" jako osobiście interesowana w tym przedmiocie (przedsięwziąłam już bowiem przekład owego dzieła), wzięłam się do sumiennego odczytania listu p. Wikt. Z. i powzięłam z niego przekonanie jak niedokładne wyobrażenie daje nam zawarty w kilku wyrazach pobieżny przegląd innych pism czasowych. Pomimo bowiem najściślejszego odczytywania wyrazów tych: „tłómaczyć nie warto" w całym artykule dopatrzyć nie mogłam. Że dzieło, którego przekład rozpoczęłam, zasługuje rzeczywiście aby na wszystkie języki tłómaczone, przez wszystkich wykształconych ludzi było czytane, tego właśnie dowodem jest powyższy rozbiór, w którym autor całą potęgą słowa, całym zapałem znanego nam pióra, dowodzi powagi i rzeczywistéj moralnéj potrzeby takiego dzieła. Gdybym xiążki téj nie znała, i gdyby już pierwéj myśl tłómaczenia jéj nie przyszła mi do głowy, po przeczytaniu owego listu p. Wikt. Z. zamiar ten niezawodnie zrodził by się we mnie, tyle tam prawdziwego uczucia, tyle miłości, tyle chęci wpojenia w ogół tego przekonania, że miłość a z nią małżeństwo jest jedyną podstawą, jedynem pr wdziwem szczęściem na ziemi. Tłómacząc się daléj z zarzutu, że ja, kobieta, wzięłam się do przekładu tego dzieła, który to zarzut pan Wikt. Z. przytacza jako słowa któregoś z krytyków, odpowiadam że podług mnie w tłómaczu nie można widzieć płci—jest tylko tłómacz, który z całą ścisłością bez żadnych uwag oddaje myśl autora, krytyka więc po za tłómacza daléj sięgać nie powinna.

Że zaś autor listu potocznego mówi: „xiążki téj kobiety czytać nie powinny", to o ile mi się zdaje i o ile z dalszego ciągu listu przekonałam się ze słów: „któraż bowiem cokolwiek oświeceńsza żona (a Michelet wyraźnie ostrzega że pisze nie dla głupich)", to ta przestroga stosuje się tylko do tych kobiet dla których Michelet nie pisze, i rzeczywiście sama, choć kobieta, uznać ją muszę za słuszną i sprawiedliwą. Michelet, dowodząc że miłość przez małżeństwo daje wolność i szczęście mężczyznie, uczy go jak ma prowadzić kobietę, jaką miłością ją otaczać, by rezultatem téj miłości było wspólne szczęście. Niechże xiążka taka wpadnie w ręce kobiecie exaltowanéj, bez gruntownych zasad wykształcenia umysłowego, a wtedy rzeczywiście zażąda być jedynym celem czci i uwielbienia męża, zdawać jéj się będzie że Michelet stawia kobietę na tronie szczęścia, a wszyscy co ją otaczają o to szczęście starać się tylko powinni.— Z téj zasady wychodząc pan Wikt. Z. ma słuszność zupełną mówiąc: „w ogólności mówiąc xiążki téj kobiety czytać nie powinny;" wiele tam bowiem jest miejsc, które acz kolwiek prawdziwe, wielce nauczające i głęboko pomyślane, niemniéj przeto przez fałszywe ich zrozumienie i błędne do praktyki życia zastósowanie, dalego więcéj szkód moralnych jak pożytku, mogą płci niewieściéj przynieść.

Powtarzam, dla mnie list ten jest nowym bodźcem do wytrwania w zamierzonéj pracy, a dla ogółu powinien by się stać podnietą do przeczytania samego dzieła, tak żywy obudza interes i tak czysto stawia nam przed oczy, że miłość małżeńska jest prawdziwem pojęciem swobody.

Lucyna Ćwierczakiewicz.

— Nr 12 *Ruchu muzycznego* wyszedł z druku i zawiera: Krótki rys historji muzyki (ciąg dalszy), Muzyka u Greków; Dwie ostatnie nowości muzyczne na scenie Warszawskiéj: Łucja z Lamermoru i Małżeństwo przy latarkach; Jeszcze wieści z kontraktów kijowskich, przez J. Doroszenkę; Dyapazon normalny; Nowości krajowe.

RESZTKI ŻYCIA.
POWIEŚĆ
przez
J. I. Kraszewskiego.

TOM IV.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 79.)

Trwała jeszcze narada chwilę, a gdy Herderski wyszedł od Podkomorzanki, czekający nań Szambelan postrzegł na jego twarzy ślad tak dziwnego pomięszania, że się nie mógł powstrzymać żeby mu tego nie powiedzieć.

— Gdzież ja tam i czego mam być pomięszany, — zawołał ruszając ramionami xiądz dziekan, — co się też WPanu dobrodziejowi przyśniewa?

— A ja właśnie także z ważną jedną rzeczą szedłem do xiędza dziekana, — rzekł Wędżygolski.

— Z ważną rzeczą? co to jest? — zatrzymał się Herderski.

— Nie do wiary wypadek! — mówił Szambelan, od niejakiego czasu tajemnice nas tu otaczają... ja nie wiem na czem się to skończy... Wystaw sobie WPan dobrodziéj są zgorszenia które oburzają...

— Zgorszenia?

— Żyliśmy tu lat tyle, cicho, pięknie i nie było na co patrzeć, teraz co godzina to nowina.

Po takim wstępie z wielką powagą staruszek na ucho i pod pieczęcią tajemnicy zeznał przed dziekanem jakiéj podejrzanéj nocnéj przechadzki był świadkiem. Zdawało mu się że to rani xiędza Herderskiego silnie i wywoła oburzenie, niedowiarstwo i zgrozę, gotów był nawet przysięgą popierać zeznanie... ale jakże się zdziwił gdy dziekan powoli i bez najmniejszego wzruszenia, odparł.

— Wiedziałem o tem...

— Jakto? WPan dobrodziéj? wiedziałeś o tem?

— Zapewniam pana kapłańskiem słowem, i mogę mu zaręczyć że jakkolwiek się to panu zda nieprzyzwoitem, jest zupełnie naturalnem i uczciwem...

Szambelan odstąpił kroków kilka i wydawał się jak człowiek ów, któremu kuglarz trzymany w garści złoty pieniądz w skorupkę od jaja przemienił... usta otworzył, podniósł brwi i milczał.

— A za dni kilka, — dodał żegnając go dziekan, — sam pan uznasz, że w tem nic nie było ani dziwnego, ani zdrożnego... Spodziewam się jednak że przez ten czas potrafisz dochować przyzwoitego milczenia, które nakazuje uczciwemu człowiekowi, wszelki fakt nie wytłumaczony, a źle przez złych tłumaczyć się mogący...

To mówiąc xiądz Herderski, zdjął kapelusz i pożegnał staruszka, który pozostał wśród ulicy zupełnie zbity z tropu, opłatany nierozwikłanemi domysły, i zaciekawiony do najwyższego stopnia.

— Co on plecie! co plecie! to być nie może! Podkomorzanka i ten hołysz jakiś, cóż tu jest za związek, jaka być może tajemnica! nie pojmuję... koniec świata.

— W tych dniach rozstał się z tym światem ś. p. *August Zimmermann*, a ze zgonem jego orkiestra Teatru Wielkiego straciła jedną ze swoich ozdób, jeden ze swoich filarów. Zasłużony i znakomity flecista, jeden z najużyteczniejszych członków zbiorowego ciała orkiestry, pracą swoją przez lat wiele przyczyniał się do wszystkich jéj powodzeń, dzieląc z nią wszystkie jéj koleje. Razem z tonami jego fletu, łączącemi się w zbiorowy akkord wielkiéj orkiestry, przechodził bez wybitnego rozgłosu i talent wcielony w indywidualność zbiorową. Ale koledzy w orkiestrze, koledzy w sztuce i cały nasz świat muzykalny znał i cenił to poświęcenie się instrumentowi nie obiecującemu tych świetnych wawrzynów, jakie zbierają równi mu talentem wirtuozi, którzy obrali sobie inny instrument, gościnniéj na koncertach przyjmowany. Mimo zaparcia się własnéj indywidualności, która w ogólnéj masie niknąć musiała, Zimmermann wyrobił sobie imię i uznanie. Z niemniejszym smutkiem od żalu kolegów w sztuce i pracy, przyjęliśmy wiadomość o téj niepowetowanéj stracie. Dzieląc się nią z czytelnikami porównywamy mimowolnie stanowisko nasze jako dziennikarzy, ze stanowiskiem artysty w orkiestrze; tu i tam niknąć musi indywidualna praca w pracy ogólnéj, tu i tam kolledzy sami najlepiéj ocenić potrafią każdą pojedyńczą zasługę, tu i tam wreszcie, gdy jeden z najzasłużeńszych ubędzie, pozostali na świeżo usypanéj mogile obliczyć się powinni z siłami, gotując się do zastąpienia własną pracą, pracy ubyłego z ich szeregów zapaśnika.

— W dniu jutrzejszym odbędzie się koncert p. M. *Sokołowskiego* gitarzysty, w sali Nowéj resursy o godzinie 1éj z południa, według następującego programu: Część I. 1) Duet gitara z fortepianem; 2) Spiew amatora T. Z.; 3) Andante Thalberga, odegra na fortepianie p. Janotha; 4) Solo na skrzypcach z akompanjamentem fortepianu, odegra p. Antoni Parys.—Część II. 5) Fantazja z opery „Napój miłosny“ z akompanjamentem fortepianu, wykona na gitarze p. M. Sokołowski; 6) Śpiew przez amatora T. Z; 7) Mazur Chopina z fortepianem, wykona na gitarze pan M. Sokołowski.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 15 marca 1859 r.

Któż tego nie wie? i o kto o tém nie mówił? że francuzi są narodem najweselszym i najpochopniejszym do zabawy, do tańca, do śpiewu, i w ogólności do wszelkich figlów, do których potrzebny jest niezmierny zasób, albo młodości serca, albo młodości głowy. Tak to było przynajmniéj dawniéj—ale dziś, zdaje się że z każdym dniem ta charakterystyczna ich cecha, coraz się bardziéj zaciera i wchodzi w stan jakiś pośredni, co nie jest ani powagą, ani też swawolą, ale widocznie epoką jakiegoś umysłowego przełomu...

Święta i zabawy doroczne, uciechy uliczne, publiczne zbiegowiska, bale i baliki, słowem cała ta strona huczna, płocha i burzliwa, zaczyna po woli upadać, tracąc coraz swój pociąg i swój tak niegdyś dla nich wszechmocny urok. Zkąd to pochodzi? i czy to jest stanowczy powrót do rozumu? czy tylko chwilowa moda? tego nikt niezgadnie i nie zrozumie. Są przecież symptom ta po których sądząc, można ztąd wyprowadzić mniéj lub więcéj zbliżone ku prawdzie wnioski.

W ciągu 10ciu lat ostatnich, bogactwo i pomyślność kraju, wzrosły tak niezmiernie tutaj, iż z pewnością powiedzieć można: że Francja nigdy jeszcze nie była w tak kwitnącym stanie, co się tycze ogólnego powszechnego dobra, swojéj exystencji materjalnéj. Zkądże pochodzi ta sprzeczność, która się postrzegać daje pomiędzy dobrym bytem wszystkich, a zewnętrzną manifestacją tego zadowolenia? Mnie się zdaje, że to pochodzi z podziału na zbyt drobne ułomki tego, co niegdyś stanowiło zupełną summę każdéj exystencji i użycie nabytego dobra...

Dawniéj zbierano grosz do grosza, oszczędzano każdodziennie, w każdéj prawie chwili na potrzebach powszednich życia, gromadząc zapas do użycia, wesoło i hucznie, kilka lub kilkanaście razy do roku.

Dziś inaczéj się dzieje, dziś ogół chce tu używać codziennie, bawić się co chwila i nie czekając jutra realizować natychmiast: wszystkie marzenia, zachciewania i wszelkie pokusy które otaczają w około, rozdrażnioną jego imaginację —od wielkich i bogatych panów, aż do rzemieślniczéj czeladzi, wszystko tym samym wali gościńcem, a wydając życie i pieniądze codziennie, chociaż populacja miejska szczególniéj i przechodzi ogólném swém bogactwem, stan fortuny przeszłych pokoleń, w istocie jednak nierównie jest uboższą, bo prędzéj trwoni nabyte pieniądze i prędzéj zużywa, wesołe usposobienie ducha i wesołe popędy swéj głowy i serca.

Na czém to się skończy? tego nikt jak mówiłem nie zgadnie. Praca ogólna coraz się bardziéj powiększa, ztąd i liczba pracujących, pomnaża się i wzrasta. Dawniéj pracowano dla pewnéj, wyłącznéj klassy spożywających, dziś potrzeba pracować dla wszystkich i przyjdzie czas może, że każdy będzie musiał pracować dla siebie samego, tonąc w złocie i w srebrze po uszy.

Są już i dziś ekonomiści nie ekonomowie, co to uważają za ostateczny i najpiękniejszy wypadek postępu!! a tym czasem, cały świat zaczyna się nudzić i poziewa, goniąc łapczywie za zdobyciem codziennéj swojéj niby to zabawy...

Spojrzyjmy w około, a jeżeli bale karnawałowe w operze, resursowe baliki, karnawałowe maski uliczne, oprowadzania karnawałowego tucznego wołu po mieście, wszystkie te niegdyś tak szumne tak świetne, tak zabawne warjacje paryżanów, dziś jakby konsumcją dotknięte, wloką się nudnym, powolnym i dychawicznym orszakiem, ze zwyczaju raczéj niż z potrzeby, założonéj dobiegające mety, za to codzień teatra zawalone są tłumem publiczności. Restauracje i szynki cały rok nie zamykają się prawie, pomimo przepisów policji, wzbogacając swoich przedsiębierców i coraz to gęściéj zalegając ulice i domy. Za to prywatne wieczory i bale, dochodzą do tak niesłychanéj wystawy, bogactwa i przepychu w pokojach, sprzętach i strojach, że temu, coby je raz pierwszy zobaczył w swém życiu, sprawiedliwie by mogło się zdawać, że jest w zaczarowanym pałacu Tysiąca nocy i jedna...

Niepodobny wcale do korrespondentów belgijskich dzienników, albo do miejscowych kronikarzy paryzkich, płatnych za to jedynie, aby rozsiewać plotki, nie będę się silił nawet na próżne opisy owych niesłychanych i niesłyszanych u nas rzeczy, nie będę zaprzątał czytelników moich wyliczaniem pałaców których nigdy nie widzieli, osób których nie znają, potraw których nie jedli, win których nie pili... powiem im tylko dla uspokojenia i pociechy, że mógłbym o tém się rozgadać szeroko: „Bo ja tam byłem, bawiłem się, jadłem i piłem!... po brodzie mi ciekło aż miło—choć w gębie sucho było...“

Ale zostawiam to na stronie, a powiem im raczéj kilka słów o tém: co kiedyś posłyszą może, przepolszczone jak to się mówi u nas wykwintnie, i co kiedyś przeczytają może... jeżeli... jeżeli... powiem im, jedném słowem—nieco o teatrach i o nowych xiążkach. Zacznijmy więc od teatrów dzisiaj.

Teatra, które w ostatnich czasach żyły, jak to powiadają na wiarę — to jest tachlując starzyzną lub czém się zdarzyło. Wystąpiły nakoniec, przynajmniéj główniejsze z nich, ze znanym i świeżym towarem. Przyznać się muszę, że wcale nie z wypadku użyłem tego wyrazu, ale z przekonania i namysłu; bo trudno jest, trudno, zdobyć się na pochwały tam, gdzie ludzie z taką płochością pomiatają, najpoważniejszem i najzacniejszem powołaniem poety lub mistrza, mieszając i tłukąc razem, w tym wielkim moździerzu lekceważenia, prawdziwą zasługę, prawdziwy talent, z ową plewą pisarską; co się nawet rzemiosłem nazywać nie może....

To téż wśród tego choasu, człowiek staje się ostrożnym, może aż nazbyt; nie mówiąc już o tém, że nikomu nie wierzy, ale nie ufa sobie samemu, obawia się własnych swych wzruszeń, pierwszych wrażeń, które tu, biegła w szarlatanizmie mierność, tak łatwo podchwycić i uwieść potrafi, pokrywając lichotę i nędzę autorską, ponętnym lepem arcy doskonałéj gry aktorów....

Zostawując dramat... w pokoju, de mortuis nihil.. powiedzmy słówko o nowéj komedji w 3ch aktach pp. Scribe i de Biéville (pseudonym Edmunda Desnoyers) pod tytułem: Marzenia miłości, Les reves d'amour, słówko tylko.... Ostatnie kollaboracje znakomitego pisarza, smutny w ogólności plon dla literatury dramatycznéj. Widać w nich wybitnie, że znużony weteran, cudze jedynie przegląda i podpisuje szpargały. Nie bacząc nawet na to, że podpisuje często słabe naśladownictwo, własnych znakomitych dzieł swoich.

Pamiętniejsza od niego publiczność, nie zapomniała tych wrażeń, które jemu była winna, i na pierwszem przedstawieniutéj nowéj sztuki, przypomniawszy sobie śliczną ową komedję p. Scribe *Oskar*, i aby dać mu uczuć, jak żywe było to wspomnienie, zimno i surowo nawet przyjęła *Marzenia*

IV.

Po wielu latach zobojętnienia i rozłąki umyślnéj, wezwany przez córkę pan Joachim Wielica, jechał do niéj z uczuciem ojca, ale z obawą człowieka co w znanéj mu niegdyś całkiem ma nową powitać istotę. Właściwie rzekłszy, mało on nawet znał to dziecię, odebrane mu w chwili dojrzewania i wprędce wydarte zamążpójściem, które ich stosunki całkowicie zerwało. Gdy w dali ujrzał dwór pański, serce mu zabiło i łza przyszła zwilżyć powieki... czuł, że go kosztować musi zbliżenie na nowo do własnego dziecięcia w innéj żyjącego sferze i innemi pojęciami o świecie napojonego... nie wiedział jak potrafi podołać zadaniu...

Wiejskie mieszkanie hrabinéj Tylmann, choć rzadko tu przyjeżdżała, stało na pańskiéj stopie, i liczyło się do najpiękniejszych rezydencji w okolicy. Wielki dom piętrowy z oficynami, obszerny park, oranżerje, miały swą służbę, i choć nikt tu zwykle prócz rządzcy nie mieszkał, kosztownie dosyć się utrzymywały. Dla Wielicy miejsce to miało mnóstwo wspomnień przeszłości i sam widok na przebudził... wzruszony wysiadł w ganku z biednéj swéj bryczki, na którą służba wygalowana poglądała ledwie nie z politowaniem, bo pan rządca daleko porządniejszym zwykł był jeździć powozem.

Była to godzina wieczorna i kamerdyner warszawski hrabinéj, otworzył wprost drzwi salonu Wielicy, gdzie piękna Ewelina właśnie u otwartych okien piła herbatę.... Spodziewał się z listu zastać ją samą, we łzach, cierpiącą i niepomału się zdziwił postrzegłszy kilka osób przy niéj, a odgłos rozmowy przerwanéj przekonał go, że się dość wesoło zabawiano.

Ewelina rzuciwszy wszystko, podbiegła ku wchodzącemu z temi oznakami czułości, które na Bożym świecie tak niewiele kosztują ludziom do nich wyuczonym, że je trudno za dobrą wziąć monetę. — Śliczna jéj twarzyczka mgłą tylko melancholji pokryta, strój niezmiernie wytworny i staranny, sam głosik wesoły, przekonały pana Joachima, że się napróżno może tak bardzo o córkę niepokoił..... W istocie nic tu nie znamionowało wielkiego cierpienia i nadzwyczajnych wypadków a życie zdawało się iść trybem bardzo zwyczajnym.

Córka przedstawiła ojcu znajdujące się przy niéj osoby, które jéj w podróży towarzyszyły, była to panna Teolinda, przyjaciółka jéj, już nie zbyt świeża, ale jeszcze pełna wdzięku i niezmiernie o swą piękność troskliwa, wytwornisia miejska, — pan Herzog fortepianista w okularach, podżyły i okrągławy niemczyk, z jakimś orderem w pętlicy świadczącym o koncertowéj przeszłości na dworze jakiegoś niemieckiego xięcia; pani Litte niewiadomego pochodzenia, przyjaciołka hrabinéj numer drugi, i nakoniec kuzynek hrabiego którego przedstawiając zarumieniła się mocno Ewelina, starając ukryć swe pomięszanie zajęciem niby herbatą, choć jéj nigdy sama nie robiła.

Pan Edmund Troiński śmiał zaledwie lat dwadzieścia kilka, powierzchowność miłą, łagodną i znaczącą, był brunet i rzeczywiście piękny jak Antinous, o czem może jednak za nadto wiedział i pamiętał. Co robił na wsi przy Ewelinie trudno było wytłumaczyć, i nie dziw, że przedstawując go ojcu, córka się mocno zarumieniła, a spojrzawszy nań Wielica pochmurniał.

DODATEK.

miłości, słabego konceptu, koszlawéj budowy i całkiem opartą, na dawno zużytych formułkach.

Ale gra aktorów, ale tén wdzięk z wybornego ich wypływający wykonania sztuki, ale upodobanie tutejszéj publiczności dla tych znakomitych artystów francuzkiego teatru, dziś zagładziły już prawie to pierwsze nieprzyjazne wrażenie. I dzięki wziętości p. Scribe, Marzenia miłości nie schodzą z afisza.

Nielepiéj się powiodło i p. Augier w Gymnase; a ta manja współpracownictwa, z któréj nic dobrego dotąd jeszcze nie wyszło, ani dla literatury, ani dla teatru, nowy swéj niedołężności dała tutaj dowód. Niech sobie francuzi co chcą mówią, ja powien jestem przecież, że *Dobre ożenienie się*, *Le beau Mariage*, pięć aktów skleconych pod tym tytułem, na wspól przez pp. Augier'a i Foussier'a, nie przekonają nikogo na świecie, aby nasze staropolskie przysłowie, co powiada: „Że gdzie wiele nianiek, tam dziecię bez nosa" nie miało wielkiéj a wielkiéj racji!..

Ale najciekawsza historja, podług dzienników, miała się odbyć w Teatrze wielkiéj opery, gdzie od pięciu najmniéj miesięcy otrąbiono wystawę nowéj i nadzwyczajnéj opery, pod tytułem: *Herkulanum*. Dyrekcja niczego nie zaniedbała do zaostrzenia naprzód ciekawości publicznéj, ażeby na niczém niezbywało nowo-narodzonemu, nawet na skandalu. Znalazł się i proces, poszukujących niby prawa ojcowskiego, ma się rozumieć, do poematu, do libretto.

Z tego procesu pokazało się tylko, że to dzisiejsze Herkulanum, miało już wyjść kiedyś na świat pod imieniem *Sądu ostatecznego*. Wówczas było trzech współpracowników Méry, Azevede i Mirecours, od których zaproszony p. Felicjan David, ułożył muzykę symfonii. Wystawa jednak tego dzieła wyznaczona w teatrze lirycznym, nie przyszła do skutku z przyczyny podobno odmiany w dyrekcji teatru, czy wielkich kosztów nakładu, czém zniechęcony David, zamknął swoją partyturę do skrzyni.

Przeszło lat dziesięć, w ciągu których około 1851 roku, David doszedł świetnego powodzenia muzykalnego, napisawszy Perłę Brazylijską, a nowa dyrekcja wielkiéj opery, szukając dziś dla swéj sceny, nadzwyczajnych rzeczy, wezwała nakoniec tego *Saint Simonistowskiego Orfeusza*, do napisania nowéj opery.

David przypomniał sobie leżący w skrzyni Sąd ostateczny. Wezwał na pomoc p. Méry, a tén rozłączywszy się z mało komu znanym poetą Hadotem z ruin Sądu ostatecznego, wyprowadził na świat ruiny Herkulanum...

Ile może być sensu, w tak kleconym i zszywanym libretcie, nie ma nawet co zastanawiać się nad tém. Nikt zresztą nie troszczy się o to zbytecznie w operze. Czy nam chodzi o kozła, czy o barana, byleby szło gładko i jak z płatka. Przecież, jeżeli wiersz i rym podrzędne wcale zajmują tu miejsce.

Układ i prowadzenie sztuki, nie są bynajmniéj tak obojętną rzeczą, jak się to zdaje, wiele bardzo ludziom, i od nich to najczęściéj zawisło, szczególniéj w operze serio, w muzykalnym drammacie powodzenie i wartość, nawet muzycznego dzieła.

Nudny rozwlekły i bez żadnego interessu poemat Herkulanum, nudną i długą narodził operę. Francuzi, co nigdy nie celowali w muzykalnych utworach, głębokiem uczuciem i namiętnością, ale którzy mają pretensję do pierwszeństwa przed całym światem, z trudnością przyznają zapewne, że Herkulanum utwór Felicjana Dawida, nie jest arcydziełem. Ale przyjdzie czas, iż obojętność powszechna wyda swój tajemniczy i nieodzowny wyrok.

Dziś, świetność niesłychana wystawy i przepych, doskonałość wykonania muzyki i śpiewów, dodatki baletu i strojów, zabawią jako nowość czas jakiś paryzką publiczność, ale skoro nasycïwszy oczy, postrzegą się francuzi, jak śmiertelną nudą oddycha ta uczona, rozumna, ale długa, ale bez życia i duszy, muzyka Dawida, potrącą w zapomnienie i na wieczne wskażą milczenie Herkulanum, jak potrącili Czarownicę i pokrewne jéj, olbrzymie dziwolągi ojczystéj kreacji.

Jeszcze jedno, będzie kwita. *La Feé Carabosse*, opera pana Massé, wystawiona raz pierwszy temi dniami w teatrze lirycznym, pełna djabelstwa i czarów, bawi niezmiernie dziecinną ciekawość mieszczańskiéj gawiedzi; ale miłośnicy muzyki, — ale znowu, — ale ludzie pragnący wzruszenia, z innych wcale powodów, a nie za pomocą fantazmagorji i złudzeń scenicznych, daremnie szukali w téj operze, spełnienia świetnych nadziei i pięknych zalet autora, tak znakomitych utworów, jakiemi były naprzykład *Galatea* i królowa *Topaz*.

Nie mogę skończyć tego listu, nie powiedziawszy wam, że podróżujący po Rossji i na Kaukazie Alexander Dumas ojciec, wrócił w tych dniach do Paryża. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 19 marca. *Morning Star* donosi, że lord John Manners, prezes biura robót publicznych, podał swą dymissję lordowi Derby, lecz ten jéj nie przyjął.

Lord John Russel nie chciał cofnąć swéj poprawki do billu reformy, odczytanie którego na poniedziałek naznaczone zostało.

Wielki meetyng względem reformy parlamentarnéj, odbył się wczoraj w Leeds. Różnica w zdaniach powstała między przytomnemi liberalistami co do *freehold* (wolności głosowania) w hrabstwach i miasteczkach; w końcu jednak, gdy przyszło do głosowania, oświadczono się stanowczo przeciwko billowi ministerjalnemu.

Londyn 19 marca. Korrespondencja otrzymana z Paryża utrzymuje, że po widzeniu się lorda Cowley z cesarzem Napoleonem, nadzieja utrzymania pokoju nabrała pewności. Utrzymują, iż cesarz wielce był zadowolony.

Turyn 18 marca. *Gazeta Piemoncka* zbija niektóre zdania *Pressy* paryzkiéj z dnia 15 marca, zwracając uwagę, że polityka rządu sardyńskiego nigdy nie była wyzywającą i rewolucyjną, lecz ciągle narodową i liberalną.

Téj polityki rząd króla Wiktora Emmanuela dziś zbiera owoce, doznając zupełnego zaufania od kraju, w którym panuje godna podziwienia jedność.

Rząd sardyński z zadowoleniem przyjmuje objawy sympatji i ofiarę pomocy od ludzi dobréj wiary, nie troszcząc się o ich przeszłość.

Lecz stale postanowił nie wchodzić w żadne układy z niepoprawnemi ludźmi, którzy chcą szkodzić sprawie narodowéj przez rozniecanie zaburzeń stronniczych i sekciarskich.

Marsylja 18 marca. Odbieramy wiadomości z Neapolu po dzień 12 b. m. Papiery na giełdzie neapolitańskiéj podniosły się do 115½ na samą wieść o polepszeniu zdrowia królewskiego, spadły zaś gdy się dowiedziano, że znów choroba Jego Kr. Mości pogorszyła się, i że kardynał Riario nakazał modły publiczne o zdrowie dla króla.

Król pruski przybył do Neapolu. (*Le Nord.*)

ANGLJA.

Morning Herald ogłasza następujące uwagi nad artykułem *Monitora*:

„Ciągłe przygotowania wojenne między państwami związku niemieckiego, są téj natury, iż budzą wielkie podejrzenia.

Jak tylko najmniejsze powstanie nieporozumienie, nieufność staje się powszechną. Ludy, które powinny żyć w zgodzie i przyjaźni, dozwalają na budzenie się zastarzałych nienawiści. Od trzech miesięcy miotają Europą obawy, chociaż uzasadnione, zawsze jednak nadzwyczaj przesadzone. Operacje handlowe zostały do pewnego stopnia zawieszone, a od jednego do drugiego krańca Europy, słychać tylko o uzbrojeniach wojennych, chociaż prawdopodobnie żaden naczelnik państwa nie ma ani zamiaru, ani chęci prowadzenia wojny. Wszyscy jednak starają się być przygotowanemi na wszelki wypadek i mają się na baczności.

Jeżeli nie wszędzie powiększono liczbę wojska, to wszędzie zajmowano się rolą, jakąby przyszło im odegrać w razie wynikłych komplikacji. Ci nawet, których byt dobry zależy od utrzymania pokoju, zwiększyli powszechne obawy środkami ostrożności, przedsięwziętemi w celu usunięcia tych obaw.

Obawy tą razą wynikły ze stanu w jakim się Włochy znajdują, i z przypuszczenia, że Francja z Sardynją zamierzają na Austrję uderzyć. Rząd francuzki oświadczył, że nie ma żadnego podobnego zamiaru, i że nie będzie pomagał Piemontowi, gdyby ten zaczepił Austrję. Oświadczenie to rozproszyło nieprzyjazne wrażenia, i gdyby nie kwestja włoska, która jest nadzwyczaj zawikłaną, ufność publiczna niezawodnieby powróciła. A tymczasem agitatorowie publiczni siłą się na podtrzymywanie powszechnych obaw, przez szerzenie fałszywych niepokojących wieści.

Pod jednym wszakże względem nikt się nie myli. Europa postanowiła utrzymać pokój. Wszędzie

---

Wcale inaczéj spodziewał się zastać nieszczęśliwą i zbolałą hrabinę, i przykro mu się zrobiło niemal, widząc że wpadł w jakieś towarzystwo, z którego ciężko mu wybrnąć będzie. Z prostotą sobie zwyczajną, usiadł do stołu wśród milczącego dworu, który nań z ciekawością nietajoną poglądał. Wszyscy byli widocznie pomieszani, a hrabina najwięcéj; podtrzymywała tylko rozmowę zdawkową monetą pani Litte i Teolinda, usiłujące zająć przybyłego i nie dać mu postrzedz pomieszania córki i pana Edmunda.

Z kierunku jaki nadawano obojętnéj paplaninie, widać było, że miano Wielicę za szorstkiego i nieokrzesanego wieśniaka, usiłując litościwie zastosować się do jego zardzewiałych pojęć, co uśmiech nieznaczny a smutny wywołało, na usta przybyłego. Córka spoglądała nań ukradkiem, nieśmiało, jakby chciała wyczytać wrażenie, które na niego zrobi towarzystwo.

Na jéj twarzy, trochę troską jakąś powleczonéj, był wyraz niepokoju i rozdrażnienia, ale nie było téj rozpaczy, jaką się spodziewał znaleźć Wielica; wejrzenie nieustannie biegało z ojca na Edmunda, który w nią patrzył jak w tęczę, i z niego znowu na ojca... Wielica dostrzegł jakichś znaków porozumienia które sobie dawali uśmiechając się i potrząsając głowami, ale musiał udać że ich nie postrzega. — Znać było z fizjonomji wszystkich, że wpadł bardzo niepotrzebnie i dosyć im ciężył.

Córka jednak jak nigdy, troskliwie chodziła około ojca, starając się uprzedzić jego życzenia, dopytując o wszystko co się go tyczyło, bolejąc nad długą rozłąką... Jakkolwiek całe towarzystwo przykre jakieś zrobiło wrażenie na panu Joachimie, musiał udawać wesołego i być dla nich grzecznym, tak słodziuchno wszyscy chodzili około niego.

Nareszcie po godzinie rozmowy z wielką sztuką prowadzonéj przez panią Litte i piękną Teolindę, do któréj prócz Eweliny nikt się nie mieszał, — pan Herzog wymknął się pierwszy, za nim wkrótce dwie towarzyszki hrabinéj, a nareszcie i pan Edmund, tak, że ojciec i córka sam na sam z sobą zostali... Gdy ostatni wychodził, piękna Ewelina widocznie była zakłopotaną... nigdy mniéj córka może nie znała ojca, ani ojciec dziecięcia, a przygotowująca się rozmowa, dla obojga niezmiernie trudną była... prowadziła ona do zwierzeń dwoje ludzi prawie nieznajomych.

— Jakżem ja wdzięczna papie, — odezwała się po chwili Ewelina, bawiąc się końcem szalu i spuszczając oczy, — żeś był łaskaw przybyć na moje wezwanie, tak mi było potrzeba użalić się przed kimś, poskarżyć, wylać ból którym jestem przejęta, zasięgnąć rady.

To mówiąc chwyciła jego ręke.

— A papo kochany, — dodała, — ja nie jestem szczęśliwa!

I łzy zakręciły się w ślicznych jéj oczkach.

— Któż z nas był szczęśliwy, — rzekł Wielica, — na ziemi trudno się tem pochlubić, ale Ewelinko moja, dla ciebie życie zdawało się obiecywać jeśli nie rajem, to przynajmniéj wesołą przechadzką w dobrem towarzystwie... Sama prawie wybrałaś sobie męża, kochałaś go, on ciebie, Bóg ci dał czego tylko zapragnąć mogłaś.

— Tak! tak... a jednak wszystko to doprowadziło mnie tylko do łez i cierpień...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

głos ludów oświadczył się przeciw wojnie.

Dla tego też wbrew zaciętym usiłowaniom zwolenników wojny, sądzimy, iż nie przyjdzie do starcia, a pokojowe usposobienie ludów europejskich, zawiedzione nie będzie.

Duch wojny nigdzie podobno więcéj nie szerzy się jak w Niemczech. Powołano się na wspomnienia z roku 1815, a wspomnienia te niejednokrotnie daremnie nie były wzywane Zbudzony entuzjazm wznawia dawne przesądy, więc jeżeli Niemcy pragną pokoju, agitacja ta uśmierzoną być winna.

Nie trzeba ogłaszać krucjaty, aby potem nie rozpędzać awanturników, którzy się stawili na wezwanie. O tych to poruszeniach w Niemczech mówi *Monitor* w swym artykule w zeszły wtorek ogłoszonym. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, iż od czasu wstąpienia na tron cesarza Napoleona, nie przestawano mu przypisywać zamiarów wojennych. Otóż jeżeli zamiary mają się sądzić według czynów, to żaden monarcha nie był więcéj pokojowym.

Chociaż mu często przypisywano zamiary zaborcze, to wpływ ich jednak zawsze był użyty na korzyść ppkoju. Kluczem polityki cesarskiéj było przymierze z Anglją i dotąd, mimo ciężkich prób, pozostała mu wierną.

Zupełną mamy ufność, że spokojność nie zostanie naruszoną. W ciągu straszliwych obaw, Napoleon niejednokrotnie wyraził się z mocą na korzyść pokoju, a nie sądzimy aby chciał kompromitować swoje słowa, rzucając się zuchwale w wojnę. Przygotował się na wszelki wypadek tak samo jak jego sąsiedzi; jeżeli więc chcemy aby z tego względu ustały obawy, to mocarstwa winny między sobą porozumieć się, celem zmniejszenia uzbrojeń. *(Le Nord.)*

F R A N C J A.

Paryż 18 marca. Otóż znów jesteśmy w fazie pokojowéj. Pomijając skutek konferencji lorda Cowleya z Cesarzem i hrabią Walewskim, spostrzegamy, że dyplomacja na serjo bierze się aby zapobiedz wojnie. Zdaje się, że jéjsię udało wynaleźć jakiś środek, który ma usunąć wszystkie przeszkody tamujące utrzymanie pokoju.

Gabinet wiedeński wczoraj wieczorem miał być zawiadomiony o rozpoczętych tu negocjacjach, i jeśli sądzić mamy z podniesienia się kursów na giełdzie wiedeńskiéj, to spodziewać się należy, iż rząd austrjacki nie tak źle przyjął nowe propozycje dyplomacji.

Cokolwiek jest, a przynajmniéj wydarzyć się może, wiatr pokojowy jak nateraz silnie wieje, a według zdania pewnych osób, zdaje się że usiłowania pokojodawcze odniosą nakoniec zwycięztwo. Czyliżby Austrja zrozumiała, że jest niedorzecznością wdawać się w wojnę, któréj wypadek nie może być wątpliwy; czyliżby stronnictwo pokojowe wzięło w Wiedniu górę nad zwolennikami wojny?

W podobnym stanie rzeczy, jak łatwo pojąć, kwestja włoska na pierwszym staje planie i konferencje paryzkie znów muszą być odroczone. W każdym razie zdaje się pewną rzeczą, iż kwestja unji Xięztw Naddunajskich pod jednym panującym, jest już zdecydowana przez wszystkich jako czyn spełniony. Jeżeli negocjacje pokojowe co do Włoch przyjdą do skutku, to Austrja dobrowolnie zgodzi się na nie, jeśli zaś zawiodą, to samą koniecznością rzeczy musi do nich powrócić.

— Zdaje się, że żadna wymiana słów nie miała wczoraj miejsca w Tuileriach między Cesarzem i nowym ambassadorem pruskim. Zaraz po przyjęciu hrabiego Pourtalès, lord Cowley przybył do Tuileriów i na długiéj konferencji pozostał z Cesarzem. Musiały więc być przedwstępne porozumienia, gdyż tego stan rzeczy wymaga. Od czasu powrotu ambassadora angielskiego, chociaż nic jeszcze nie wiadomo pewnego o jego missji, widoczną jest ufność w utrzymanie pokoju. A gdy organa austrjackie odpierają wszelką myśl kongressu, to ta coraz więcéj znajduje pewności w świecie urzędowym i dyplomatycznym. Utrzymują zawsze, iż ów kongres w Londynie się zbierze, dodają nawet, iż arcy-xiąże Jan powołany został do Wiednia, aby się podjął missji reprezentowania Austrji w Londynie. Francję ma reprezentować hr. Walewski, co nie zdaje się prawdopodobnem, bo gdyby w Londynie istotnie miał się odbyć kongres, to raczéj hr. Persigny udałby się na niego. Do tych pogłosek dodajemy i tę, że Anglja i Prussy miały przełożyć Francji i Austrji aby się rozbroiły, gdyż same z bronią w ręku nie mogą rozwiązywać kwestji, które są kwestjami europejskiemi. Ta jednak ostatnia pogłoska, nie zdaje się lepszą od poprzedzających, gdyż Francji o rozbrojenie wzywać nie można, bo jéj armja dotąd jest na stopie pokojowéj. Gabinety więc londyński i berliński nie mogą w swych przedstawieniach opierać się na faktach, które nie istnieją.

— Jenerał Dufour wkrótce jest spodziewany w Paryżu, dla uregulowania z rządem francuzkim kwestji neutralności szwajcarskiéj w razie gdyby przyjść miało do jakich komplikacji zbrojnych.

— Dzień konferencji jeszcze nie oznaczony. Piérwéj trzeba rozwiązać kwestję pokoju lub wojny, chcąc się dowiedzieć czy Francja i Austrja mogą zająć obok siebie miejsce w łonie konferencji. *(Le Nord.)*

— Okólnik Austrji, który w ostatnich czasach tyle narobił wrzawy i tak silne sprawił wrażenie w świecie politycznym, jest podobno pióra xięcia Meternicha. Według tego co nam donoszą, głośny ten polityk wielki ma udział w postanowieniach wiedeńskich.

— Dzisiejsze dzienniki wspominają o nowym okólniku austrjackim. który zwiększa nadzieje pokoju. Pewną jest rzeczą, iż jeśli myśl kongressu przeważa w Paryżu, to wiele się trudności zwycięży gdyż Austrja, która ten pomysł odrzucała, obecnie widać zgadza się na niego.

Lecz wtedy wystąpi kwestja dezerterów i werbowania tak we Włoszech jak we Francji, a to znów zwiększy zawikłanie. Austrja energicznie odmawia Piemontowi prawa zaciągania ochotników w Lombardji i Wenecji, lecz Piemont dotąd mało na to zważa. Anglja żywo popiera w tym względzie Austrję, gdy tymczasem Francja unika wszelkiego wyjaśnienia. Rada federalna szwajcarska uczyniła podobnego rodzaju przedstawienie gabinetowi paryzkiemu, z powodu biura zaciągowego w Pontarlier. Francja odpowiada, że zaciągi te nie sprzeciwiają się wcale kapitulacjom, że po wszystkie czasy zaciągała żołnierzy dla Algierji, a nawet dla innych krajów; fakt był powszechnie znany i nie spowodował nigdy żadnych protestacji. Nadto biuro to zaciągowe nie zabrania poddanym szwajcarskim udawać się za granicę, a Francji wiadomo, że nie przechodząc przez Pontarlier, wielka liczba młodych ochotników. udała się do Piemontu. Wymieniają, iż z pewnéj gminy kantoru Vaud, jednego tygodnia pietnastu młodzieży udało się do Turynu.

— Pewna liczba skazanych na mieszkanie w Algierji, została upoważnioną z okoliczności rocznicy urodzin Cesarzewicza, do powróceniu do Francji.

— Ostatnie wiadomości o królu pruskim, nie bardzo są zadawalające o królu neapolitańskim wcale nie są lepsze, gdyż powtórnéj musi się poddać operacji. Zdrowie króla szwedzkiego jak wiadomo, wielkie także budzi obawy. *(I. B.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 15 marca. Oto niektóre szczegóły o młodym Rafaelu Settembrinim, synu towarzysza Poëria. Po niesłychanych a daremnych zabiegach ku uwolnieniu ojca, ten młodzieniec, to dziecko rzec można, miał bowiem dopiero lat 17, opuścił Neapol ze swoją odważną matką i wszedł w służbę Piemoncką. Mając lat 20, podał się do marynarki królewskiéj, atoli do tego potrzeba naturalizacji, a naturalizacja pociąga za sobą śledztwo.

Śledztwo jednak wcale nie poszło po myśli młodego marynarza, który aczkolwiek bardzo gorliwy w służbie, nieraz przestąpił przepisy karności. Nie otrzymał zatem ani naturalizacji, ani przyjęcia do marynarki sardyńskiéj. Nie zrażony temi przeciwnościami, młody Settembrini, sprzedał wszystko co posiadał, i pojechał do Anglji, gdzie przybywszy przed dwoma miesiącami, usłyszał, że ojciec jego i pewna liczba więźniów neapolitańskich mają być deportowani do Ameryki. Ta nowina zrodziła w nim myśl nagłą: niezwłocznie zaciągnął się jako majtek na okręcie *Dawid Stewart*, pięknym statku amerykańskim.

Nie mamy potrzeby dodawać, że Rafael ukrył starannie swój stan i imie swoje. Posunął ostrożność swoją tak dalece, iż kazał zawiadomić konsula angielskiego w Genui o swojéj śmierci, a jednocześnie napisał list do matki.

Przez ten czas kiedy *Dawid Stewart* zabierał na pokład w Kadyxie wygnańców neapolitańskich, młody włoch z każdym dniem zyskiwał więcéj przyjaźni i zaufania towarzyszów. Mówił po angielsku jak anglik rodowity, a to główna.

Kapitan statku *Dawid Stewart* zabrawszy 64 wygnańców, zobowiązał się uroczyście zawieźć ich do Stanów Zjednoczonych. Marynarz ten myślał tylko o dopełnieniu swego zobowiązania, kiedy jednego poranku, pewna liczba więźniów oddając się pod opiekę pawilonu Stanów Zjednoczonych, zażądała wysadzenia na ląd w Europie. Kapitan nie chciał słyszéć o niczem, podpisał kontrakt, chciał więc spełnić warunki – obiecywał nawet przywieźć za darmo napowrót wygnańców, byleby dotknęli nogą ziemi amerykańskiéj. Długa i żywa sprzeczka nastąpiła po téj odmowie i nie ograniczono się podobno na słowach; kapitan chciał użyć siły, ale załoga była podzielona: ani dostała pieniędzy, ani się z zobowiązywała razem z kapitanem. Byłoby może przyszło do czego gorszego, bo kapitan silny swą władzą nieograniczoną i prawem, niechciał się na nic zgodzić, kiedy stary Settembrini zaproponował układy, radząc przedewszystkiem zachować legalność, gdyż wiedział dobrze, że bunt na okręcie jest zbrodnią surowo wszędzie karaną. Wówczas zjawił się Rafael, dał się poznać ojcu i błagał go, aby mu dozwolił doprowadzić szczęśliwie przedsięwzięcie do końca. „Jeżeli, rzekł, kapitan nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności proponowanego mu czynu, porucznik oto się poświęca. Dwa razy nie będziemy przepływać Atlantyku. Ja teraz dowodzę na statku. Jeden tylko jest teraz więzień na pokładzie, a tym jest kapitan. Poruczniku skieruj do Irlandji." Reszta już wiadoma. *(N. P. Z.)*

Przegląd literatury krajowéj.

10. ROZRYWKI DLA MŁODOCIANEGO WIEKU.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 74).

Historja narodowa gra tak przeważną rolę w Rozrywkach, że innym częściom i przedmiotom naukowym nie wiele stron stosunkowo pozostawiła. Poezja wyszła jednakże z tego obronną ręką. Ma dosyć i nie złych rzeczy, legend, urwanych wierszy, nawet dramatów. Zasilali Rozrywki w poezję Lenartowicz, pani Ilnicka, Zmorski, Szymanowski, sama redaktorka, panna Prusiecka, Chęciński. Redaktorka wydrukowała dramacik pod tytułem: *Olsztyn*, w dwóch aktach wierszem. Rzecz jest znana, opowiada sławny czyn Karlińskiego za elekcji Zygmunta III. Pani Lucyna C (podobno Cwierczakiewiczowa) napisała inną komedyjkę w jednym akcie pod tytułem: „Halina z Prądnika". Jest i trzeci obrazek dramatyczny „Rok nowy."

Popełnilibyśmy niesprawiedliwość, gdybyśmy nie wspomnieli o caływ i obszernym poemacie pani Pruszakowéj drukowanym w Rozrywkach a opowiadającym życie Kacpra Miaskowskiego. W wierszach potoczystych i dźwięcznych, rysuje się nie źle postać Zygmuntowskiego poety, którego teraz tak śliczne wydanie sporządził Żupański. Takie znowu poetyzowanie przenosim nad wszelkie rymy dydaktyczne o jakich u nas ludzie marzą. Jachowicz np. w rymach historję polską pisał dla dla dzieci — płód chorowity, o którym kilka razy już wspominali i ci i owi nekrologiści zmarłego, o którym wszelakoż mówić nie było warto, bo czy jest czy nie jest wszystko jedno, bo żadnego znaczenia literackiego nigdy mieć nie mógł gdy był zbiorem samych ogólników. Nie robi się autorowi przysługi kiedy się wspomina o takich jego miernościach.

Z artykułów prozy, czytaliśmy tutaj kilka powiastek mn éj więcéj udatnych; listy z Warszawy i z Krakowa nawet z Drezna interessujące wielce treści, listy zmarłego niedawno pułkownika Józefa Paszkowskiego do redaktorki pisywane z podróży, a raczéj z wycieczek po Królestwie, serdeczne, humorystyczne i chociaż okolicznościowe, jednakże poruszające ważne bardzo kwestje dla młodego pokolenia, bo mają na celu ukształcenie serca. Stosowny tutaj bardzo artykuł Łepkowskiego o robotach kobiecych po kościołach. Tegoż samego nieodżałowanego pułkownika Paszkowskiego było kilka tutaj artykułów drukowanych pod tytułem „Święcone w Stokach". Stoki była to wieś litewska, w któréj się urodził i wychował Paszkowski. Opisuje autor swoje lata dziecinne i mając tylko mówić o jednéj Wielkanocy, tak się przejął swoim przedmiotem, co mu dawne szczęśliwie przypominał lata, że prawie zapomniał o święconem i zaczął snuć z pamięci swojéj obrazki pełne życia o dawnéj zagonowéj szlachcie litewskiéj. Obrazki to jedne z najudatniejszych, najszczęśliwszych w naszéj literaturze, i nie przejdą tak bez śladu, patrzymy tylko aż je wezmą do wypisów, do chrestomatji, za wzór języka i rzeczy. Autora nigdy nie odstępował humor dobry; opowiada tutaj np. z wesołością, niby żartując, i zdaje się że śmiesznością o-

krywa tę biedną szlachtę, ten zaścianek Dobrzyńskich w Skokach, a przecież tę szlachtę chce się kochać, chciałoby się ją widzieć, chociaż wyżyć z nią byłoby dzisiaj trudno,— już my tak nie pasujem do dawnych wyobrażeń staropolskiéj, zawadjackiéj szlachty. Jaka to wielka szkoda, że autor tak zacny, tak umiejętnie władający piórem, nie napisał swoich pamiętników! Te urywki jego drukowane w Rozrywkach są to wycięte pojedyncze karty z jego historycznego pamiętnika, który nie dosyć że byłby bardzo przyjemną xiążką do czytania, ale byłby też i dokumentem objaśniającym dawne stosunki i dawne czasy. Paszkowski jak wiemy, brał się do spisywania swoich pamiętników, ale brał się leniwie i jak to napisaliśmy w życiorysie jego drukowanym w r. z. w Kronice, skończył po czterech latach, na 2ch arkuszach. Więcéj tego pamiętnika zostało w *święconem*, jak w pamiętnikach niby urzędowych. Tem bardziéj żałujem téj straty naszéj literackiéj, że w Paszkowskim byłby obraz prawdziwéj przeszłości, niewynaturzony, pisany dla malownictwa historycznego. Inne pamiętniki mogą zajmować, mogą dostarczać rysów do historji naszéj spółczesnéj. ale są też razem i koteryjne i polemiczne; autor pisze w nich z celem wystawienia siebie w świetle najpiękniejszem, rzekłbyśże to anioł pisał bez wady, nawet bez pomyślenia kiedykolwiek złego i właśnie to razi właśnie to odbiera wiele uroku pamiętnikowi. Koźmian też np. wiele stracił przez chęć dowodzenia, ale nie opowiadania, które ciągle motywował od początku do końca.

W pośpiesznym biegu, co nic dziwnego, wiele opuściliśmy, bo o tem jedynie piszemy, co obejmujemy pamięcią. Nie jeden artykuł jeszcze może wart był wspomnienia, szczególniéj trzebaby wspomnieć o powiastkach, których tutaj dosyć oryginalnyah i tłumaczonych, historycznych i niehistorycznych. Ten oddział pomiędzy innemi zasilał Gregorowicz, Lucyna Mieroszewska, Wojcicki, któregó tylko jedno tutaj spotykamy wspomnienie historyczne.

Listy matki do córki w najnowszych utworach poezji polskiéj są szczęśliwym pomysłem. Ale nie wiemy, czy dobrze redaktorka postąpiła sobie drukując obronę pana Dmochowskiego dawnéj szkoły poetycznéj. Kilka razy już z tą obroną w rozmaitych zdarzeniach i formach występowal p. Dmochowski. Dobre by to było, gdyby nie przesadzał. Młode czytelniczki zabłąkać się mogą Na co się przydadzą wielkie dowodzenia i przekonywania, kiedy sama rzecz niezbyt mówi za sobą. Zmusić że młode umysły, by gustowały w tych epopejach, dramatach, alexandrynach w jakie nas zbogacili np. Osiński, Kropiński, Koźmian i t. d. Pytanie jestże kto pomiędzy nami coby poemat wielki Koźmiana o 12tu xięgach przeczytał? Jeżeli przeczytał to się męczył kilkanaście razy. To jeden zarzut pani Pruszakowéj. Ta obrona na którą gdzieindziéj z pewnych względów pozwolilibyśmy, w Rozrywkach wcale jest nie na miejscu.

Śliczna też myśl była pani Pruszakowéj, że młodym swoim czytelniczkom daje obrazy z literatur obcych, to w szkicach które niejako historję bieżącéj literatury europejskiéj stanowią, a przynajmniej zaznajamiają polki z nowemi płodami umysłu, to w wyjątkach z całych dzieł sławy już ustalonéj, u nas znanych przynajmniéj z nazwiska. Pojmujemy to, że szanowna autorka nie może zajmować się tem wszystkiem, co wybierać warto, same ramy jej publikacji, sama różnostronność przedmiotów traktowanych w Rozrywkach, staje na przeszkodzie i pani Pruszakowa dużo opuszczać musi, wie dobrze o tem; ale dobrze i to, kiedy z Rozrywek dowie się choćby nie koniecznie i młódź nasza, o treści téj albo drugiéj pożytecznéj xiążki na zachodzie. Zresztą autorka doskonale umie wybierać. Wyjątki z dzieł Ozanama, tak zawcześnie zmarłego dla nauki zawsze są pożądane. Nasza literatura coraz więcéj sobie smakuje w płodach tego serdecznego talentu. Sama pani Pruszakowa tłumaczyła już z Ozanama piękne rzeczy dla Bibljoteki Warszawskiéj. Wiemy o jednem z dzieł jego, które się tłumaczy całkowicie na język polski i w tym jeszcze roku pójdzie pod prassę; rzecz to o dawnéj cywilizacji przedchrześcjańskiéj Galji. Daléj znajdujemy w Rozrywkach już nie mały wyjątek ale spore wyciągi ze znakomitego dzieła xiędza Ventury o wpływie niewiast na społeczeństwo. I Ozanam podniosły poeta i głęboki uczony x. Ventura, chociaż wielki teolog przypadną łatwo do serc młodych wrażliwych i serca te młode, pojmą tę piękną naukę, która się w pismach ich kryje chociaż jeden i drugi nie pisali dla pokolenia młodego, ale przedmiot swój traktowali serjo. Tak samo też z przyjemnością spotkaliśmy artykuł o Emilu Souvestrze i kilka jego powiastek uczuciowych, wywierających wpływ na najszlachetniejsze skłonności serca budzących do cnoty i prowadzących do Boga. Takie wzory jak te któreśmy tutaj zacytowali, dopełnią edukacji młodych panienek, ukażą im świat nowy, którego dotąd nie widziały, a jezeli były już tak szczęśliwe, że gościły w téj świątyni, że poznały jéj piękność i to błogie uczucie, które się rodzi na widok uroczy powinności i cnoty, nie sposób, by te młode serca czytając Rozrywki nie przejęły się mocniéj miłością dobra powszechnego.

Najcelniejszą wszakże ozdobą tego oddziału pisma pani Pruszakowéj, są dwa, już nie powiemy nawet artykuły, ale dziełka, gdy objętością swoją chociaż i w polskim skróconym przekładzie mają do tego prawo. Mówimy o „wycieczce do krainy Cyda“ nieodżałowanego Ozanama i o podróży panny Fryderyki Bremer do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Pierwsze pełne poezji, drugie pełne wiadomości. więcéj nawet interessujące, bo ukazuje nam świat nowy, co to ledwie wyrósł z pieluch, a dzisiaj już jest mężem, i wielkie pytanie gdzie się jeszcze zatrzyma. Żałujemy niezmiernie, że szanowna redaktorka dała nam tylko wyjątki z obudwu tych podróży. Jeżeli już jéj tak wypadało zrobić dla Rozrywek, czemuż nie przełożyła całości dla osobnego odbicia? Wszakże i tak z wyjątków pomieszczonych w Rozrywkach złożyłoby się np. Bremerówny ze dwa tomy. Nieoceniona tego szkoda, ale pani Pruszakowa może się jeszcze poprawić. Takie xiążki nam pożądańsze jak wszelkie inne. W Hiszpanji to jeszcze świat stary, mamy kilka historji tego kraju, xiędza Gołeckiego, Dziekońskiego, mieliśmy z nim stosunki z powodu summ neapolitańskich, naczytaliśmy się o Hiszpanji i powieści i podróży Tripplina, mamy opis podróży dyplomatycznéj do Madrytu i Lizbony Załuskiego, w Paprockiego herbarzu częste wzmianki o naszych rycerzach, co byli w Hiszpanji i wojowali, mamy trajedje o Cydzie, Kalderona tłomaczą nam i drukują, ależ Stany zjednoczone zupełnie są Polsce nie znane. Ani o historji chociaż niedawnéj, ani o jeografji kraju, ani o stanie jego towarzyskim, nie mamy dokładniejszego nieco wyobrażenia. Dla tego bardzo przyjemnie przepędziliśmy te chwile, któreśmy poświęcili na przeczytanie listów autorki szwedzkiéj. Poznaliśmy celniejsze osobistości Ameryki, poetów jéj i senatorów, poznaliśmy jéj towarzystwo i niektóre instytucje, marzenia religijne, od których tam aż się roi, przyjrzeliśmy się dosyć zbliska niewolnikom w Stanach Zjednoczonych i téj slicznéj temperaturze axamitnej wód Missisipi i Missuri. Podróże Bremerówny ukazały nam Amerykę z téj strony, z któréj jéj nie znaliśmy, to jest ze strony serca. Przyjmowaną wszędzie była z gościnnością prawie słowiańską. Czytaliśmy tyle po gazetach o jankesach, o ich zarozumiałości, cynizmie, o ich miłości swobody tylko dla siebie i u siebie, o ich politycznym egoizmie, chciwości bez granic, handlu i t. d., że z miłą chęcią oglądaliśmy odwrotną stronę medalu, ich stosunki rodzinne na które widać głównie zwróciła uwagę swoją autorka, kiedy xiążce swéj dała tytuł: *Życie domowe*.

Wspomnimy o dwóch jeszcze artykułach a skończym tym razem o Rozrywkach. Indje wzburzyły się przeciw Anglikom. Pani Pruszakowa daje zaraz w swoim piśmie ciekawe obrazy Indji, jéj stanu towarzyskiego, jéj przeszłości i obecności. Nie potrzéba zdaje się uczuć, jak te obrazy są w miejscu i jak na czasie. Uważaliśmy tylko, że autorka z wielkiéj liczby dzieł tego rodzaju, w które literatura europejska zwłaszcza bieżąca, obfituje, umie robić stosowny i doskonały wybór. Drugi artykuł o którym wspomnieć osobno uważaliśmy sobie za powinność, jest również podobnéj treści co „życie domowe“ Bremerówny, co Indje. Opisuje albowiem lud chociaż europejski, ale mniej znany, dla tego więcéj interessujący. Jestto artykuł, którego tytuł: „Zwyczaje wołochów w ziemi siedmiogrodzkiéj.“

Rozrywki pani Pruszakowéj na téj drodze służyć mogą wybornie i dla starszych czytelników. Każdy się coś nauczy z obrazów życia domowego Ameryki, z wycieczki do krainy Cyda. Li tylko Rozrywki z Xięgą Świata mogą mieć takie artykuły, które dla nich jedynie stosowne. Bibljoteka Warszawska drukowała niedawno ślicznie napisane obrazy ostatniéj rzezi indyjskiéj, każdy je odczytał z przyjemnością, ale to rzecz wzięta z działu Rozrywek i Xięgi świata. Xięga świata więcéj, a nawet poświęcić się może takim obrazom, nietylko jéj tytuł ale i duch pisma odpowiedni rzeczy.

Xięga świata może nawet dawać illustracje, jakoż i daje widzieliśmy w niéj np. portrety dzisiejszych wielkich amerykańskich ludzi Buchanana i Fremonta. Nie możemy się nie cieszyć z podobnych faktów literackich.

Warszawa d. 17 marca 1859 roku,

Juljan Bartoszewicz.

Zbieranina.—Smakoszom przyjemną powinna być wiadomość, że połów ostryg w zatoce Cancale był tak obfity, jak od dwudziestu lat nie pamiętają. Zapewne do pięciu tysięcy osób nim się zatrudniło, a jak obliczają, wartość połowu trzech pierwszych dni około 100,000 franków wynosi.

— Dziennik Antwerpski ogłasza następujący szlachetny czyn tkacza z Mouscron: Ostatniego poniedziałku karnawału dwóch robotników belgijskich, tkaczów z Mouscron powracając z Neuville do domu, znajduje na drodze paczkę zawierającą, jak się po otworzeniu pokazało, nowonarodzone dziecię. Zakłopotani obaj niewiedzą co z dziecięciem począć. W tem jeden odzywa się: Ja go nie wezmę, mam swoich dwoje, trzeciego nie zdołam wyżywić. Drugi zamyślony, wreszcie wyrzekł: Niechże i tak będzie; mam wprawdzie pięcioro swoich, ale gdzie się żywi pięcioro, tam i na szóste stanie przy pomocy Bożéj. Co rzekłszy poniósł dziecię do domu. Tu znowu musiał swéj żonie, zrazu niechętnéj do przyjęcia nowego ciężaru i nowych kłopotów, pochlebiać i tłomaczyć, że Bóg przecież dobre uczynki nagradza, że dziecko tak ładne, i t. p. Kiedy już słuszność jego uwag przyznała poczciwa kobieta, zabiera się przedewszystkiem do ogrzania i nakarmienia dziecięcia, a rozwijając je znajduje list, zawierający oprócz zapewnienia przyszłéj nagrody tym, którzyby litościwie to niemowlę przyjęli i wypielęgnowali, pięć biletów bankowych po tysiąc franków. Radość napełniła ubogie mieszkanie robotnika, który tak prędko materjalnie jest wynagrodzony za szlachetny popęd swego serca, a zawsze większą znajdzie nagrodę w przekonaniu, że zabierając znalezione dziecię dopełnił dobrego czynu.

— W New-Yorku zawiązało się towarzystwo dobroczynności, mające cel bardzo szlachetny, bo poprawę małoletnich przestępców. Towarzystwo to, w początku przeszłego r. 1858 miało pod swoją opieką 577 chłopców i 70 dziewczyn; w ciągu roku przybyło 350, czyli razem 897 osób. Z tych wypuszczono 470 i oddano częścią na zarobki za kontraktami, częścią pomieszczono przy rodzinach obywateli miejscowych.—550 chłopców i 77 dziewczynek pracuje w szkołach rzemieślniczych, lub też ma zajęcie w samym zakładzie; jedném słowem, użyto wszystkiego. aby dzieciom tym dać sposobność zostania z czasem pożytecznymi członkami ogółu i wskazać drogę do cnoty.

W przeciągu roku. nie było ani jednego wypadku śmierci; lokal wygodny, ciągłe odświeżanie powietrza, oraz ściłe zachowywanie przepisów higienicznych przez członków towarzystwa i służbę, znacznie przyczyniły się do otrzymania tak szczęśliwych rezultatów. Wyrachowanie założycieli tego zakładu, jest bardzo sprawiedliwe; lepiéj zakładać domy przytułku i poprawy dla młodych winowajców, niż dla dorosłych — więzienia.

— Idąc za przykładem stolic Europejskich, Stambuł, to miasto pozbawione zabaw publicznych, zaczyna otrząsać się ze swojéj staroświecczyzny, przepisów islamizmu i ożywiać się na sposób cywilizowanego świata. 12 stycznia r. b. ciało dyplomatyczne otrzymało zaproszenie na widowisko dane we własnym teatrze Sułtana.

Bilety przysłano tylko posłom, ich żonom, pierwszym sekretarzom i dragomanom. Przed rozpoczęciem przedstawienia, Jego Cesarska Mość wszedł do obszernej sali, w któréj byli zebrani goście każdego z posłów zaszczycił kilku słowami. Potém, z rozkazu sułtana, minister spraw zagranicznych podał rękę Lady Bolwer i całe towarzystwo poprzedzone przez Padyszacha, udało się do teatru przez długi szereg pokoi, w których władca pokazywał gościom wszystko, co tylko zasługiwało na uwagę. W teatrze, trupa artystów włoskich przedstawiła rozumie się operę.

Z téj przyczyny zapewne w Konstantynopolu ro-

zeszła się wieść, że cesarz ma zamiar dać w tymże teatrze bal dla ciała dyplomatycznego. Korrespondenci różnych dzienników z Stambułu, utrzymują że w tém nie ma nic nie podobnego, bo obyczaje turków uległy znacznéj zmianie od czasu poznania przez nich życia europejczyków, i chęć do balów, wieczorów, i rozmaitego rodzaju uroczystości, wzrasta codziennie, w wyższych sferach ludności mahometańskiéj.

Co poniedziałek, salony Lady Bolwer przepełnione są urzędnikami tureckiemi, zacząwszy od ministrów aż do pisarzy, którzy nie zważają ani na pogodę, ani na daleką odległość mieszkania posłowéj angielskiéj, byleby tylko być obecnym u niéj na wieczorach muzykalnych.

Godzi się wspomnieć także i o Mehmed Ali egipskim, który przyjmuje we wtorki u siebie lecz pomiędzy gośćmi damy nie znajdują się wcale; jest jednak nadzieja, że i ten zwyczaj zostanie z czasem wprowadzony.

Czyż o takich zmianach mogło się śnić chociaż koniowi Proroka?

— Dowiadujemy się, że p. Emil Girardin były główny redaktor *Presse* w Paryżu, przyjmuje na siebie główny kierunek redakcji *Courier de Paris* któréj członkiem zostaje także p. A. Gueroult dotąd w redakcji *Presse* pracujący.

— Cesarz Annamski, w tak szczególny sposób przechowuje i strzeże swe skarby, że czujemy się w obowiązku wspomnieć o tém. W stolicy państwa, w ogrodzie cesarskim, jest obszerna sadzawka, otoczona do koła wysokim murem, a na nią wychodzi jedno tylko okno z pokojów cesarza.

Rok rocznie przez to okno wrzucają ogromną kłodę drzewa nie psującego się w wodzie, wydrążoną we środku, napełnioną złotem i srebrem, a potém zabitą szczelnie: kruszec raz zatopiony, nigdy już nie ogląda świata bożego i wielkie skarby spoczywają na dnie sadzawki, martwe — bo wycofane z obiegu.

Strożom tych skarbów można oddać sprawiedliwość że przekupić się nie dadzą, ani nawet ułagodzić; są śmiertelnemi i groźnymi wrogami każdego, chcącego się do nich przybliżyć śmiałka; strożami są krokodyle naumyślnie zaprowadzone w sadzawce.

— Pisma amerykańskie pełne są rozmaitych doniesień o zabójstwie popełnionem w Washingtonie na osobie Burtona Key attorneya okręgowego, którego sprawcą jest senator Sickles. Treść wypadku jest następująca: Pan Sickles był przed kilku laty pod p. Buchanan sekretarzem poselstwa w Londynie, a młoda małżonka jego, córka w New-Yorku mieszkającego metra muzyki, rodem Włocha, umiała sobie postępowaniem pełnem powabu i dziecięcéj wesołości zjednać powszechną miłość tych co ją poznali. Mąż ją ubóstwiał. W r. 1856 Sickles wybrany z New-Yorku członkiem kongressu, wkrotce stał się jednym z ulubieńców najpopularniejszych i najpiękniejsze rokował nadzieje w zawodzie parlamentarskim. Od owego czasu począł w domu jego często przebywać p. Key synowiec sędziego głównego Stanów zjednoczonych, wdowiec i ojciec czworga dzieci lat 42 liczący. Nie ma wątpliwości, że Key młodą niewiastę uwiódł i najawszy od kwietnia r. z. dom oddzielny, miewał tam z nią schadzki tajemne. Nieszczęśliwy senator Sickles dowiedział się o wszystkiem z listu bezimiennie mu przesłanego. a przekonawszy się z wyznania żony, że ostrzeżenia zawarte w liście bezimiennym są z prawdą zgodne—właśnie w chwili kiedy łzami zalana przed nim małżonka spowiada się ze swojéj winy i odkrywa jaki mieli sygnał wzywający do schadzki—w téj chwili najnamiętniejszego rozdrażnienia spostrzega przez okno swojego rywala znak ów dającego. Serce pełne jeszcze miłości dla żony. takiego ciosu i naigrawania się przenieść nie zdoła obojętnie. Zdradzony mąż wpada do swego pokoju, porywa dwa pistolety i rewolwer, a dopędziwszy obłudnego przyjaciela na ulicy i krzyknąwszy nań: „musisz zginąć podły!“ wystrzelił doń z pistoletu. Kula drasnęła go tylko po twarzy; chwyta więc drugi pistolet. Naprożno Key usiłuje mu go wyrwać, naprożno nie mając nic innego w ręku, chce się perspektywą teatralną obronić; strzał drugi powala go na ziemię i mimo wołania „nie zabijaj mnie!“ jeszcze trzecią otrzymawszy kulę w piersi—skonał. Sickles popatrzywszy chwilę ponuro na ofiarę swojéj zemsty, sam oddał się w ręce sądu, poleciwszy by żonę z starszem dzieciem do domu jéj rodziców odesłano.— W New-Yorku i w ogólności w Ameryce, wszyscy są tego zdania, że sąd przysięgłych uwolni Sicklesa od winy.

Literatura Perjodyczna.

Korrespondent londyński w *Gazecie Warszawskiéj*, opisuje jakie zrobiło wrażenie w Londynie i w całéj Anglji, wylądowanie sześćdziesięciu Neapolitańczyków do Queenstown, których rząd neapolitański po dziesięcioletniém więzieniu jako więźni politycznych, odsyłał do Ameryki. Więźnie ci przybyli do Kadyxu wojennym statkiem. a z Kadyxu najętym statkiem amerykańskim mieli płynąć do Nowego Yorku. W podróży jednak zmusili kapitana okrętu do popłynięcia do Anglji i wylądowali w Queenstown. Anglicy przyjęli ich z wielkiem współczuciem i na zwołanych meetyngach radzą o ich losie, a tym czasem ze wszystkich stron sypią się składki, dla zaspokojenia tymczasowych ich potrzeb.

W *Gazecie Codziennéj* czytamy początek korrespondencji z Rzymu, która donosi o przedstawieniach teatralnych, dawanych w Rzymie d. 1go lutego; między innemi w teatrze Valle grano Cyrulika Sewilskiego i Napój miłosny.

DONIESIENIA.

Komitet budowy mostu stałego na Wiśle pod Warszawą.— Podaje do wiadomości publicznéj, iż na dniu 23 marca (4 kwietnia) r. b., o godzinie 12éj w południe, w sali licytacyjnéj rządu gubernialnego Warszawskiego przy ulicy Miodowéj, odbędzie się licytacja wprzód przez deklaracje opieczętowane, a następnie głośno pomiędzy deklarantami, na dostawę potrzebnego w roku bieżącym do budowy mostu stałego na Wiśle materjału kamiennego, jak następuje: 1) kamienia polowego granitowego nieobrobionego sażeni kubicznych 453, obrobionego w kostkę sażeni kubicznych 54 i potłuczonego na szaber sażeni kubicznych 130; 2) na dostawę 360 sztuk kamieni z granitu polowego, na grubo obrobionych, każda sztuka od 20 do 40 stóp kubicznych objętości. Ceny od których zacznie się licytacja in minus, z dostawą na Pragę, na miejsce robót są: ad 1m za kamień polowy nieobrobiony po rs. 40 za sażeń. za obrobiony w kostkę po rs. 75 za sażeń, za sażeń szabru od rs. 32 do 40; ad 2m za granit polowy na grubo obrobiony za jednę stopę kubiczną od kop. 80 do rs. 1 kop. 20. Każdy ubiegający się o te dostawy, do złożyć się mających na każdą oddzielnie dostawę deklaracij, załączyć winien świadectwo kasy gubernialnéj lub banku na złożone vadjum, które wynosić powinno: na dostawę ad 1m rs. 2500, na dostawę ad 2m rs. 800, i które utrzymującemu się przy dostawie na kaucję zatrzymanem zostanie. Do licytacji przypuszczone będą osoby. które złożą świadectwa udowadniające ich kwalifikację i zamożność do tego rodzaju entrepryz. Deklaracje powinny być napisane i podpisane podług wzoru niżéj zamieszczonego i złożone przed godziną 12tą w południe, podane zaś późniéj, lub obejmujące odmienne od postanowionych warunki i zastrzeżenia, albo nieopatrzone kwitem na vadjum, nieważnemi będą. Warunki licytacyjne mogą być przejrzane każdodziennie, wyjąwszy świąt, w kancelarji komitetu, od godziny 9éj z rana, do 3éj po południu.

Wzór do deklaracji.— Niżéj podpisany mając chęć podjęcia się dostawy (takiego to kamienia, w takiéj i takiéj ilości) podług ogłoszenia z dnia N. N. w pismach publicznych zamieszczonego, od sumy rs. N. N. za practium do licytacji podanéj, odstępuję procent (wypisać wysokość procentu literami) poddając się wszelkim zastrzeżeniom w warunkach do licytacji podanym, które miałem sobie okazane, one odczytałem i zrozumiałem. Zaświadczenie kasowe na złożone vadjum w sumie rs N. N, dołączam, i to w razie nieutrzymania się przy licytacji głośnéj, sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie (wypisać miejsce zamieszkania). Podpisać wyraźnie imie i nazwisko. — Warszawa dnia 10 (22) marca 1859 roku.— Prezes komitetu, tajny radzca, *Łaszczyński.*— Za naczelnika kancelarji, *Swiętochowski.*

(Ner 93.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Budzyński Felix ob. z Lubartowa nr 603 — Derseville Alexander ob z Chełmna nr 625. — Dąbrowski Józef ob z Jeżowa nr 584. — Gruszczyński Leopold ob. z Czyżewa nr 625.—Jaśkowski Jan ob. z Chociwia nr 625. — Karczewski Karol oby. z Grzebowilka nr 586.—Lipski Wacław oby. z Chodcza nr 414 — Miączyński Witold ob. z Trąbczyna nr 584 — Podhorodeński Alexander ob. z Hrebenny nr 625. — Sierakowski Wacław ob. z Chełmna nr 414.—Sokolnicki Michał ob. z Pawłowic nr 584.—Tarnowski Jan ob. z Psar nr 584.—Fisson Józef maszynista z Bruxelli nr 414.— Moolenaer Krystjan malarz dekoracji z Berlina nr 414. Schwab Jakób budowniczy z Pragi Czeskiéj nr 414.— Vigneron Eustachy maszynista z gubernji Wołyńskiéj nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czapski Stanisław ob. do Miąsego.— Koźmian Henryk ob. Gałęzowa.— Singels Jakób inżynier do Białegostoku. — Sołtyk Franciszek hrabia do Piastowa. — Krall Antoni fabrykant fortepianów do Lwowa.—Kojsiewicz Ferdynand profesor uniwersytetu do Krakowa Lemercier Franciszek do Paryża. — Łempicki Ignacy ob. do Krakowa. —Turno Witold porucznik żandamerji do Krakowa.—Włodkowski Ant. kupiec do Paryża.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 23 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta korzec „ „ „ „ „	2	85	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj „	6	30	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj „ „	5	30	Słomy fura zwyczaj.	7	—
Grochu polnego „ „ „	5	50	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	6	—	Masła solonego funt	—	27
Gryki „ „ „ „ „ „ „	2	40	„ bez soli „	—	25
Jęczmienia „ „ „ „ „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „ „	2	50	Okowita bez akcy. g.	—	41
Mąki pszennéj korzec	7	50	Siana cetnar „ „ „	1	35
Kaszy jaglannéj kor	5	—			

TEATR WIELKI. Dziś: *Małżeństwo przy latarniach.*—1szy i drugi akt opery *Cyrulik Sewilski.* - Jutro: *Marco Spada.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Biała kamelja*, —*Zachód słońca.*—*Dobranoc sąsiedzie.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 2 (24) Marca 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*